

nal. poczt. opłac. ryczał.

WROBLE ^{na} DACHU

Charlie

Nr. 21.

Rok I.

9. XI. 1930.

Cena 30 gr.



Zdobywca I. nagrody za najlepszy czas w goleniu...

Rys. Charlie, Kraków.

Sprawa honorowa

Właściwie nie było o co. Ale panowie byli mocno antydatowani. Oznacza to, że byli pod dobrą datą. A wiadomo, że kiedy wypije się większą ilość browaruji, zaczyna się robić brewerje.

Sprawa poszła o oczy panny Irenki. Pan Teodor Kipiątko był zdania, że są one niebieskie (jako ten, jak mu tam, lazur). Pan Zygfryd Kobiałek twierdził natomiast, że są one czarne (takie, proszę ciebie, dwa węgle).

Pozatem trzeba stwierdzić, że pannę Irenkę kwestja ta mało interesowała. Siedząc wśród wielu panów, zastanawiała się jedynie nad tem, którego z nich można najłatwiej, a najintensywniej naciągnąć na jakąś kosztowną potrawę...

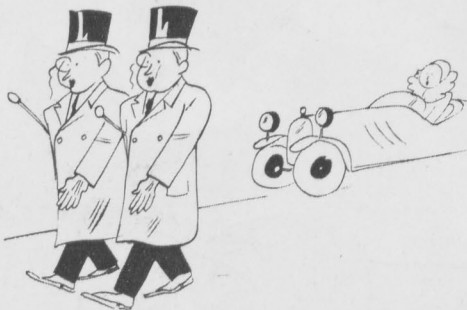
— Niebieskie, powiadam — krzyczał pan Kipiątko.

— Czarne! — utrzymywał z uporem pan Kobiałek.

— Muma! — wołała panna Irenka.

I wtedy dopiero stała się awantura. Pan Kipiątko wygłosił do pana Kobiałka dłuższe przemówienie, które naszpiko-

— Nie. Ty musisz go wyzwać. W przeciwnym razie jesteś skończonym. Nie istniejesz. Zero. Nikt ci z nas nie poda ręki. Wybieraj natychmiast sekundantów. Tego ci nie wolno płazem puścić.



Pan Kipiątko wydelegował panów Piotra Animozję i Tadeusza Opodal, poczem położył się natychmiast do łóżka.

— Umrę — mówił. — Zanim ja go zastrzelę, albo on mnie zastrzeli, umrę. Proszę kompres z kwaśnej wody!

Przerażenie jego wkraczało w granice obłędu. Wywracało mu koziolki. Piruety. Arcysalta, arcymortale. Pętało się w mózgu. Wieszało u członków, które były giętkie jak wierzbina, faliste jak powierzchnia jeziora i drżące jak liść osiki na wietrze.

— Sprawa jest załatwiona — deklamowali panowie Animozja i Opodal.

— Jak się cieszę! — P. Kipiątko wyskoczył z łóżka.

— Czekał! Sprawa jest załatwiona...

Panowie Animozja i Opodal odziali swoje wyświechtane gęby w grymas straszliwy, ponury, grobowy, rzekłbym operacyjny.

— Pojedynek!

Jako obcięty kwiat lilji (!) opadł na posciel, zanosząc się łkanem p. Kipiątka.

— Jesteście świnię! Tak. Jak mogliście do tego dopuścić?

— Tak być musiało. Tak trzeba było. Tego wymagał twój honor.

— Mój honor! Żeby was wszyscy djabli!... Co wy się tak interesujecie moim honorem. Dobrze wam mówić. Wy będziecie sobie łązić po mieście, podczas gdy ja będę nieboszczykiem.

— Na razie jesteś nieboszczykiem! I musisz stanąć! Szable. Do trzeciej krwi.

W ów pamiętny wtorek od rana była gonitwa. Jakby w mieście panowała rewolucja. Porównanie to straciłoby sens jedynie w Portugalji. Tam bowiem takimi drobnostkami się nie zajmują.

Ale tu? Tu wyniosłe dryblasy znośliły z całego miasta narzędzia operacyjne, lancety, bandaże, wate, środki dezynfekcyjne. Zaalarmowane były apteki, przygotowane ratunkowe itd.

Kiedy p. Kipiątko wszedł do sali, w której miał się odbyć pojedynek, ugięty się pod nim kolana. Wzdłuż kregostupa maszerował mu paraliż przerażenia.

Oto na wszystkich stołach były porozrucane bandaże, wata. Kiedy tylko dało

się postawić, stały jakieś potworne nożyce, piłki, obcegi, lancety. Cała sala pachła (?) karbolem, jak przedsiónek szpitala.

Naprzeciw p. Kipiątka stał p. Kobiałek obnażony do pasa.

— Chodź, obandażujemy cię — powiedzieli do p. Kipiątka sekundanci.

Rzeczywiście zbliżył się lekarz i obandażował p. Kipiątkowi głowę tak, że tylko wyłaził z bandażów czubek nosa, a przez dwa otwory patrzyły jego oblakane oczy. P. Kipiątko myślał, że tak być musi.

— A teraz odfotografujemy cię.

P. Kipiątko sądził, że i to musi być. Stał przed obiektywem. Pstryk!

Wyciągnięto szablę, wyostrzone jak brzytwy. Ale ledwie p. Kipiątko wziął ją do ręki, wypadła mu z ironicznym dźwiękiem na ziemię.

Jakiś czarny pan stanął w pośrodku.

— Wzywam panów do pogodzenia się!

— Dobrze! Dobrze! — powiedział p. Kipiątko.



Skwapliwość jego nie była dyktowana odwagą, ale rozważą. Podał przeciwnikowi rękę. A w tej chwili wlał mu się w duszę hektolitry radości uniesienia i zachwyty dla wszystkich P. T. bliźnich.

— Jacy wy wszyscy jesteście dobrzy!...

* * *
— Panie Kipiątko...

— Ależ Balcu (Balbina) co ty mówił!

— Żadne per ty! Nie znam pana od dzisiaj! Co to ma znaczyć?

Zdumionym oczom p. Kipiątka ukazała się jego własna fotografia, zrobiona bezpośrednio przed sławnym pojedyńkiem.

— Warjata z pana zrobili. Nie chcę pana znać! Powiedział pan wiele słów obraźliwych panu Kobiałce, ale one nie były prawdziwe. On panu powiedział jedno słowo: idjota. I to jest prawda.

POKRKA



wane było epitetami mocnymi, zawiesistymi. Porównania z dziedziny zoologii były częste, dosadne i jędrne.

Pan Kobiałek siedział jak ogluszony.

— Co mówisz, ty idjoto! — ośmielił się zaprotestować.

Tak oto skończyła się wieloletnia przyjaźń.

Pan Kipiątko, który wypowiedział cały arsenał brzydkich słów, który cały pakiet plugawych powiedzeń i mocno nieprzyjemnych propozycji wyrzucił na głowę pana Kobiałka, uczuł się obrażony. Czemu? Idjota. Jednym nazwaniem — idjota.

Panna Irenka nie piła Muma, ani nawet zwykłej siwuchy. Towarzystwo się rozleciało, jak stado przerażonych kuropatw.

— Musisz go wyzwać — mówili do p. Kipiątka przyjaciele.

— Kto, ja?

Pan Kipiątko był zielony z emocji. Naogół wśród przyjaciół nie cieszył się on opinią specjalnego bohatera. Wprawdzie ilekroć bywał — jako się wyżej rzekło — antydatowany, tyle razy wybuchy — trzeba mu to przyznać — z jego przeważnie winy niejakie kontrowersje słowne, ale...

— Przecież on mi powiedział tylko: idjota. A ja mu nagadałem! Byliście świadkami. Pół godziny przemawiałem. Poobrażałem jego, jego familję i jego bliźnich. To on powinien mnie wyzwać.

Przed startem wyborczym



Na miejsca!

Gotowi!

Trask...

Protest.

Do sądu najwyższego przybywają delegacje, protestujące przeciwko unieważnieniu list. Przyjmuje je urzędnik za okienkiem, który odbiera podania.

— Proszę wysokiego sądu, u nas unieważnili listę, gdyż wnieśliśmy ją w dniu imienin pana starosty i pan starosta rozłożył się, że psujemy mu jego najmilszy dzień w roku.

— To widocznie pomyłka. Sprawę rozpatrzmy i postaramy się o sprawiedliwość — zabrzmiał głos zza urzędowego okienka.

— Proszę sądu ostatecznego — skarży się jakaś delegacja — u nas unieważnili listę, bo jeden z podpisujących był mańkut i podpisał lewą ręką.

— To widocznie pomyłka. Sprawę rozpatrzmy i postaramy się o sprawiedliwość — zabrzmiał głos zza urzędowego okienka.

Przyszła jakaś delegacja z dalekich stron i żali się.

— Proszę najjaśniejszego sądu — powiadają — u nas unieważniono listę, gdyż podpisy były nieczytelne. Jeden z panów z komisji zawołał Makolągwę, Kołodzieja, Tatarczuka i Jamkę i powiedział im: „Makolągwo, Kołodzieju, Tatarczuku i Jamko, wasze podpisy są nieczytelne, ja doprawdy nie mogłem przeczytać kto tam jest podpisany. Przy następnych wyborach podpiszcie się wyraźniej, to lista wasza będzie ważna“.

— To widocznie pomyłka — sprawę

rozpatrzmy i postaramy się o sprawiedliwość.

Aż wreszcie przyszła delegacja, która wygłosiła następującą tyradę:

— U nas wszystkie listy zatwierdzili, wszystko było w porządku i jesteśmy bardzo z komisji zadowoleni.

— To widocznie pomyłka — sprawę rozpatrzmy i postaramy się o sprawiedliwość — zabrzmiał głos urzędnika.

*

Małżeństwo króla Borysa z księżniczką włoską Giovanną nazywają triumfem włoskiej dyplomacji. — Tymczasem jest to triumf sztuki granej przed niedawnym czasem na krakowskiej scenie p. t. „Potrójne małżeństwo“. Podobno w najbliższym czasie sztuka wejdzie z powrotem na repertuar z odpowiednio zmienioną obsadą.

*

Międzynarodowe biuro pracy w Genewie wykazało niezbyt ściśle obliczenie stanu bezrobocia w Polsce. Wynosi ono bowiem nie 164.000 bezrobotnych, lecz 164.070. Zapomniano wliczyć urlopowanych byłych posłów.

*

W 45 i 46 okręgu zwolennicy jedyнки witają się okrzykiem „Czuj-Duch“.

*

Co — może w Polsce Rusini nie mają dostępu do najwyższych dostojenstw w państwie? — Przecież mjr. Rusin jest głównym komendantem Związku Strzeleckiego.

SZCZĘŚCIARZ.

— Słuchaj, czy ten Bujdalski przejdzie? Przecież on jest na siódmym miejscu?

— To taki szczęściarz, że może. Dwu unieważnią, czterech zamkną, jeden umrze, a on wskoczy gładko jak zawsze i wszędzie.

*

Jeden z przyjaciół ekspremjera Świtalskiego powrócił z Rumunii i opowiada o swych spostrzeżeniach politycznych.

— Co to za kraj okropny! Gdy rządzi Averescu, to stronnictwo jego zdobywa 400 mandatów gdy rządzi Maniu — to znów jego partja otrzymuje 400 posłów. Tam każda urna jest uświadomiona politycznie i wie, jakie ma głosy oddawać komisji do obliczenia, tam opozycja nie istnieje. Premier powie tylko: chcę mieć tylu i tylu swoich posłów — i kraj dostarcza, a władze pomagają ludności w manifestowaniu na cześć rządu, pomnażając jeszcze ze swej strony wyniki tego zapału, dolewając oliwy do ognia powszechnego entuzjazmu. Są entuzjaści, którzy po kilkanaście razy spełniają swój obowiązek obywatelski, wyręczając mniej uświadomionych politycznie.

Ekspremjer Świtalski w czasie tej rozmowy robił się naprzemian błady i czerwony. Oczy mu jaśniały dziwnym błyskiem, kręcił się niespokojnie na krześle, aż wreszcie zawołał zdławionym głosem:

— Nie podniecaj...



— Kiedy umarł mąż pani?
 — W trzy dni po naszym ślubie.
 — To biedaczek przynajmniej krótko cierpiał.

WYJAŚNIENIE

— Dlaczego to doktor Iksiński każdego pacjenta do drzwi odprowadza...?
 — A bo — wiesz — zeszłego roku mu jakiś pacjent zabrał jego własne futro — a swoje stare zostawił...

Sędzia: No dobrze — przejechał pana samochód — a czy ma pan jakie dolegliwości z tego powodu teraz...?

Przejechany: Dolegliwości — to nie mam żadnych — tylko od tego czasu — mam smak gumy w ustach...

— Jak pan myśli, czy będzie dzisiaj deszcz padał, czy nie?

— To zależy tylko od pogody.

KURACJA KĄPIELOWA

Lekarz: — Czy dała pani, jak zaordynowałem, dwie tabletki do każdej kąpieli swojemu mężowi?

— Ach, panie doktorze, niestety nie. Już gdy pierwszą zażył, zrobiło mu się strasznie niedobrze.

— Jedno słowo pani może mnie uczynić najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czy pani chce zostać moją żoną?

— Nie.

— Właśnie powiedziała pani to jedyne słowo. Dziękuję najmocniej.

— No, jak tam z egzaminem? Zdałeś?
 — Jeszcze nie całkiem, ale poszło daleko lepiej, jak pierwszym razem.

DESZCZ

Woda ci w butach młaskliwie bulgoce,
 deszcz cienką strugą ścieka z kapelusza —
 człek tonie w nudzie, we mgle i w pomroce
 i do ziewania nawet się — przymusza — —

Po łbie ci lażą koślawe marzenia,
 niehumor wściekle kawały ci płata —
 choryś na grype, anginę i... lenia
 i na chroniczny a kąśliwy kafar — —

Mokro, paskudnie, nudno i ponuro,
 klniesz wszystko wokół w najstraszliwsze słowa,
 dziwisz się ciężkim rozdeszczonym chmurom —
 przecież dość wody jest w ludzkich głowach — —

Jan Sinalco

Rys. Charlie, Kraków



Siła przyzwyczajenia byłego pogromcy



— Niech kochana paniusia zwróci uwagę, że 99% wszystkich wypadków śmiertelnych, kończy się — zgonem...

DOBRA RADA

— Mój narzeczony wydaje za dużo pieniędzy na mnie. Niema dnia, ażeby nie kupił mi jakichś drogich kwiatów. Nie wiem, jak go od tego odzwyczaić?

— Wyjdź jak najprędzej za niego. — Sam się odzwyczaiał.

Pani do żebraka: — Powiadacie, że kochacie pracę. Dlaczego jej nigdy nie znajdujecie?

— Proszę pani, miłość robi człowieka ślepym.

— Człowieku, bójcie się Boga, nie pijcie tak dużo! Pomyślcie, że każdy kielszek, to gwóźdź do trumny!

— W takim razie, panie doktorze, moja trumna wyglądać będzie jak jeź.

A-DUR

Pan A., muzyk z zawodu, spotyka p. B., kolegę po fachu:

— Serwus stary! Jakoś mina nie tęga! Starzejemy się!

— Objaśnię cię jednym słowem: A-dur!

— A-dur? Cóż to ma wspólnego? — Trzy krzyżyki: żona i dwie córki na wydaniu!

— Mamusiu, chciałbym mieć taką długą szyję, jak żyrafa.

— A dlaczego moje dziecko? — Bo jakbym jadł cukierki, tobym je dłużej połykał.

Nauczyciel: — Janku, czy możesz znaleźć na mapie Warszawę?

Uczeń: — J...a myślę, że nie, ale w radjo znajdę każdą stację, panie psorze.

Powrót rozragnionego profesora z polowania

Rys. Charlie, Kraków



— Wiedziałem, że wzbudzę ogólny podziw moją zdobyczą...

U POŚREDNIKA MAŁŻENSTW

— Świetną partję mam dla pana: Angielka, przystojna, ma pięć tysięcy funtów...

— Nie, proszę pani, ja takiej tegiej baby nie chcę...

*

— Powiedz mi Pytlarski, przez kogo pobici zostali Filistyni?

— Nie wiem, panie psorze, nie czytałem jeszcze dzisiaj wiadomości sportowych.

*

— Jestem naprawdę w kłopotcie. Nie wiem, co mam kupić mojej narzeczonej na imieniny.

— Hm, najlepiej zapytaj się jej o to!
— Oszalałaś? Tyle nie mogę przecież wydać!

CUDZOZIEMIEC ZWIEDZAJĄCY MIASTO:

— Czy w waszym mieście rodzili się wielcy ludzie?

— Nie, proszę pana — zawsze małe dzieci.

*

Dama o litościwym sercu: — Jak dawno nie macie już pracy, mój biedny i nieszczęśliwy człowieku?

Zebtrak: — Od urodzenia, litościwa osobo.

*

Fotograf do błogo uśmiechającej się klientki:

— Pani życzy sobie mieć małe zdjęcie, czy większe?

— Jak najmniejsze!
— W takim razie proszę zamknąć usta.

KŁOPOT Z ANONSEM

Pan Epilegusz Apropos zgubił portfel. Strata przykra i bolesna. Trochę pieniędzy, listy, notatki, klucz od zatrzaśku... jedyne ratunek w anonisie. Pan Epilegusz wali do „Kuryera“, siada i pisze:

„Zgubiono portfel na drodze z Ziemiańskiej do Bachusa. Łaskawy znalazca zechce pieniądze sobie zatrzymać, papiery i klucz proszę przesać pod adresem: Epilegusz Apropos itd.“

— Tak -- kombinuje p. Epilegusz -- znalazca gotów pomyśleć, że papiery w portfelu przedstawiają dla mnie specjalną wartość i zechce specjalnego wynagrodzenia. Anons należy skorygować.

„Zgubiono portfel itd. Pieniądze i papiery zatrzymać a klucz odesłać pod adresem Epilegusz Apropos etc.“

— Hola! I tak niedobrze. A nuż portfel wpadł w ręce zawodowego złodzieja, który dowiedziawszy się, do kogo klucz należy, zechce go zużytkować we właściwy sposób. Trzeba to zreferować jeszcze inaczej.

„Zgubiono portfel na drodze... itd. Pieniądze, papiery i klucz zatrzymać, jedyne portfel, jako drogocenną pamiątkę, proszę odesłać pod adresem Epilegusz Apropos itd.“

— Hm, będą znowu żądać za znalezienie „drogocennej pamiątki“ Bóg wie czego. Spróbujmy to jeszcze inaczej.

„Zgubiono... itd. Pieniądze, papiery, klucz i portfel zatrzymać, listy proszę odesłać pod adresem Epilegusz Apropos ...itd.“

— A nuż znalazca pomyśli, że to jakieś kompromitujące listy i będzie usiłował dokonać szantażu? Widzę, że trzeba tu coś bardzo przozornego i mądrego wykonępować.

Na drugi dzień ukazał się anonis następującej treści:

„Na drodze z Ziemiańskiej do Bachusa zgubiono portfel. Klucz i portfel zatrzymać sobie jako znaleźne. Jeżeli znajdowały się w portfelu jeszcze inne drobnotki, o których właściciel zapomniał, może sobie znalazca również zatrzymać. Prawdopodobnie były tam papierosy, które, o ile znalazca pali, może je sobie dowolnie zużytkować. Jeżeli były listy, może je zniszczyć, ewentualnie zatrzymać.“

— Kosztuje, bo kosztuje — powiedział w końcu p. Epilegusz, płacąc słony rachunek za anonis. Ale przynajmniej kłopot spadł mi z głowy.

CZYŁY NARZECZONY

— Nie zapomnisz o mnie, Janeczku, gdy wyjedziesz na studia?

— Ależ skąd, zrobię sobie węzełek na chustec.

*

— Wyobraź sobie, mój mąż kupił mi w Paryżu prawdziwe sobole.

— A mój kupił mi prawdziwego Murilla.

— Murilla?... Przypuszczasz, że się będzie dobrze nosił?

TYTUŁ NA CAŁE ŻYCIE

Są takie tytuły, które zachowuje się na całe życie. Kto naprzykład, choć przez chwilę był ministrem, posem i t. d. — to potem całe życie bywa nazywany ministrem, posem i t. d.

To też nie zdziwił nas następujący bilet wizytowy, jaki złożono w redakcji „Wróblu na dachu“.

„Były pułkownik, generał Wieniawa-Długoszowski“.

*

Jak się dowiadujemy, między podarunkami koronacyjnymi dla „króla królów“ Ras Tafari, o których donosiła prasa, były i także:

Marsz Piłsudski przesłał tomik swych wywiadów z min. Miedzińskim w tłumaczeniu abissyńskim, wraz z odpowiednią dedykacją i portretem autora.

Magistrat m. Warszawy budynek dworca głównego, w którym — po przeniesieniu do stolicy Abisynji — ma być umieszczony przybytek użyteczności publicznej.

Magistrat m. Krakowa kościół św. Krzyża i gmach teatru miejskiego, jako zbyteczne na dworcu autobusowym.

Samorządy miejskie w b. Kongresówce plany na kanalizację, wodociągi i inne inwestycje jako bezużyteczne z powodu braku funduszu.

*

— Jak pan myśli, panie Pudermantel? Co będzie, gdy wygra jedynka?

— Co ja mam myśleć, czy ja chcę być w Brześciu?

*

BB powiedziało: „Lepszy WRubel w sejmie, niż dziesięć Wron“ i — wystawiło kandydaturę dra Rubla.

*

Mały Jasio jest poraz pierwszy z rodzicami w restauracji na obiedzie. Mamusia, która wychowuje synka bardzo religijnie, życzy sobie, żeby tak, jak i w domu, przeżegnał się przed jedzeniem. Jasio kręci główką i powiada:

— Ależ mamusiu, przecież tu nie trzeba się modlić, tu płacimy za obiad.

Rys. Charlie, Kraków.



W LUNA-PARKU

— Proszę tylko wziąć większy rozmach!

Ostatni krzyk mody

Rys. Wik, Antwerpja



— Jak mam ostrzyć pana dobrodzieja?
— Brzytwa. A la Brześć.

WARUNEK

Nauczyciel wychodzi ze szkoły i widzi, jak jakiś dryblas okłada kułakami małego chłopca:

— Ty drabie! Wiesz przecież, że nie wolno bić chłopców z niższych klas!

— No to mnie wolno go bić, panie profesorze, bo ja chodzę do drugiej klasy, a on do czwartej!

OSZCZĘDNE

— Wszystko jest coraz droższe. Rozpacz! Sprawiam sobie teraz w sezonie o dwie suknie mniej. A ty?

— A ja staram się o dwu przyjaciół więcej.

*

— Muszę wybrać między trzema mężczyznami. Jeden jest bogaty, drugi mądry, a trzeci cudownie tańczy.

— Spróbuj, czy ten bogaty nie zechce się nauczyć tańczyć.

*

Ona: — Dlaczego mój drogi, od chwili naszego ślubu jesteś taki zamknięty i milczący?

On: — Uważam, że powiedziałem za dużo, przy ślubie.

*

— Panie posterunkowy, jak można się dostać najszybciej na Cmentarną?

— No, ojcze, jeśli mi tu będziecie stali jeszcze chwilę na środku jezdni, to was tam sami zawiozą.

Odpowiedzi Redakcji:

„HIPEK“ CZORTKÓW: Dla pisma humorystycznego wiersz ten się nie nadaje.

„OL“ LWÓW: Niezłe. Prosimy o dalsze.

„BLUFF“ WARSZAWA: Stare dowcipy, a przy tem trywialne.

„MAR“ KRAKÓW: Rysunek nieszczególny, a temat już oklepany. Prosimy o coś innego.



- *Panie baronie! Te siostry Dodo są istotnie do siebie bliźniaczo podobne!... Jak one to robią?*
— *Charakteryzują się bez lustra — siadają naprzeciw siebie i odmalowują się... jedna od drugiej.*

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1930